

PŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODZIEŻYCH DZIECI



CO KUPIĆ?

Nie w porę.

Dzisiaj wuj Kazik przyjedzie.

Basia i Kasia z samego rana ślicznie się umyły, włożyły nowe fartuszki i obuły czyste buciki.

Basia i Kasia zawsze są porządne.

Choć się już czesały z rana, a teraz jest dopiero południe, jeszcze raz się uczeszą. Stały obie przed lustrem mamusi i zawzięcie szczotkują sobie czupryniki.

Przy tej robocie śpiewają jedna przez drugą:

— Czesalam się grzebykiem,
uczeszę się szczotką!
Posmaruję buzię miodem,
żebym miała słodką!

Wszystko na przyjęcie wuja Kazia.
O tym miodzie to tylko tak, na żarty.

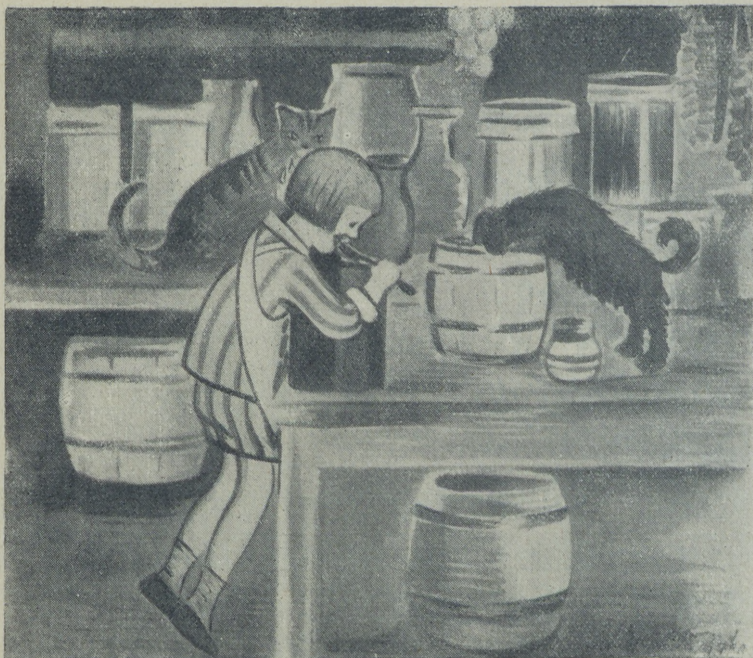
A co robi Januszek?

Czy się umył? Czy się ubrał? Czy myśli, jak wujka przywitać? Gdzie tam!

Januszek z Burusiem i z Czarnusiem zakradli się do spiżarki i łasuchują!

Popatrzcie tylko:

Buruś burą bródkę umaczał w śmie-



ZAKRADLI SIĘ DO ŚPIŻARKI...

tance. O! jak to mu białymi kroplami po burem futerku spływa...

Czarnuś czarny pyszczek wsadził do faski z tłustym bigosem... Chlap - chlap... wyjada, aż mu brzusek napęczniał.

A Januszek nad słojem z powidłami zamienił się w murzyna.

Ładna historia! Co to będzie, gdy wujek przyjedzie?

A już go tylko patrzeć!

— Tur - tur - tur — turkocze bryczka po szosie,

— Trzask - prask! — pali Wawrzek z bata.

— Wuj! Wujek Kazik przyjechał!

Pędzą Kasia i Basia, śpieszy tatuś i mamusia...

A Januszek?

Januszek z Burusiem i Czarnusiem wymknęli się ze śpiżarki i myk... myk... do łazienki.

Niema rady. Tak się wujkowi pokazać nie można. Trzeba się umyć! Tylko prędko! prędko! prędko!

Na szczęście w wannie jest ciepła woda. To pewnie dla wujka na kąpiel — ale co tam! Dalej prędko, prędko! Wiadomo, jak to bywa, gdy się czego o swojej porze nie zrobi, a potem na łap, - cap! chce się zrobić „prędko — prędko!“

Wrzucił Januszek Burusia do wanny, sam się do niej wgramolił a i Czarnuś tam za nim wskoczył.

Dalej do mycia!

Skacze sprężysta gąbka, śliskie mydełko to tu, to tam ucieka, pęc - bęc na wszystkie strony lecą szczołeczki... a woda z kranów bucha, jak z fontanny!

Wszystko aż pływa w łazience.

— Hau - hau! — szczeka Czarnuś.

— Miau - miau! — miauczy Buruś.

— Prędeej, prędeej! — krzyczy Januszek.

A wtem otwierają się drzwi i na progu łazienki staje zakurzony drogą wuj Kazio. Po podróży chce się wykąpać.

Gdy zobaczył ten potop i obok wanny trzy stworki ociekające wodą i mydlinami — stanął jak wryty!

— A to co?! Ha - ha - ha!...

Jak się historia skończyła? — domyślcie się sami.

Powiem wam tylko, że od tego czasu Januszek myje się codzień raniutko, a do śpizarki nigdy się już nie zakrada.

E. Zarembina.



Krówka.

Moja krówka malowana
jest łaciata, jest cacana.
Ma ogromne płowe rogi,
długi ogon, grube nogi.

Moja krówka malowana
nie je słomy, ani siana.
Po podłodze sobie tańczy,
skubie skórki z pomarańczy.

Gdy się latem w sadku bawię,
stawiam krówkę mą na trawie
i uważam, tak... z daleka,
czy do szkody nie ucieka?

Moja krówka malowana
bardzo lubi swego pana —
nigdy rogiem nie uderzy.
W nocy przy łóżeczku leży.

Malowana ma króweczko,
gdybyś mogła dawać mleczko!
Ledwie, ledwie dzień zaświeci,
karmiłabyś głodne dzieci.

M. Czerkawska.



GŁÓWKA CHŁOPCZYKA

narysowana przez

STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO.

Co kupić?

Antek kończy nagwałt ćwiczenie.

Nagryzmolił jeszcze dwa straszliwe kulfony, usadził na końcu grubaśną kropę, chlapanął jeszcze jednego kleksa, wielkości kociej głowy i już jeździ pięścią po bibule, zamazując wszystko do reszty. Ćwiczenie skończone! Zrywa się Antek od stołu, rzuca zeszyt do szuflady i pędzi do wieszadła po palto i czapkę:

— Lekcje już przygotowałeś? — woła za nim matka.

— Już, wszyściutko!

— A tabliczka mnożenia?!

— To wieczorem!

I już go niema, już tylko pięty dudnią po schodach.

Ale jak tu nie pędzić na złamanie karku, kiedy Antek dostał złotówkę od wuja, a tylko patrzeć, jak będzie siódma i sklepy zamkną.

Co tu kupić?.. Już prawie cały tydzień Antek nad tem myśli. Kupiłby pół Warszawy. Wyszedł na ulicę Marszałkowską. Mija śliczną, wesołą wystawę nad którą wybłyskuje i gąśnie co chwila czerwony napis.

Są tam cukierki jak morskie kamyczki, są misie, lalki i murzynki z czekolady. Czekoladowe misie ciągną sanki z cukru, a na nich długie, pyszne „sople lodowe”...

— Może takiego misia?! Et, tam, to dobre dla dziewczyny.

Odwrócił się na pięcie i poszedł dalej.

— O! jakie śliczne scyzoryki za tą szybą! Przydałby mi się taki, jak ten zielony, koło piórnika.

Wejdzie, zapyta się, co kosztuje. Trochę nie śmie, ale trudno.

Pchnął duże drzwi z wielką mosiężną klamką.

— Proszę pani, co kosztuje ten scyzoryk zielony, co koło piórnika?

— Cztery złote, kawalerze.

— To przepraszam panią! — szastnął nogą i wyszedł, gniotąc czapkę w ręce.

— Cztery złote! Skąd ja jej wezmę cztery złote?! — myśli z oburzeniem i już chce wracać do domu.

Nagle, po drugiej stronie ulicy światło aż oślepia. Pali

się wkoło bramy z tysiąc lampek ułożonych w różne napisy. To kino. Przed bramą dwa wielkie słonie, wycięte z tektury i pomalowane, a na nich murzyni, wszystko jak żywe.

Trzeba przejść ulicę. Samochody pędzą sznureczkiem jeden za drugim, skrzeczą, trąbią, beczą, tramwaje dzwonią i huczą.

Ale Antek urodzony w Warszawie, umie przechodzić ulicę. Spojrzał w lewo, potem w prawo, wyczekał dobrą chwilę i spokojnie przeszedł jezdnię. Nie tak jak Franka, którą trzeba z całej siły za łapę trzymać, bo się wyrwie i leci naoslep. Zawsze o mało nie wpadnie pod koła.

— Może iść do tego kina? Takie ładne fotografie wiszą w bramie! Złotówka może starczy na bilet?.. E! nie, przecież pani nam obiecała, że pójdziemy w przyszłym tygodniu z całą szkołą za pięćdziesiąt groszy.

Ścisnął swoją złotówkę w kieszeni i poszedł dalej.

O! jego ulubiona wystawa! Koń na biegunach, cały z drzewa, szable, zbroje, hełmy strażackie. Małpki jeżdżą na karuzeli, a z boku mały rower, taki jak ma ten Wiktorek z pierwszego piętra. Przed wystawą stoi jakaś dziewczynka, przygląda się.

— Mój Boże! taki rower mieć, albo chociaż szablę, czy taką trąbkę, a sanki jakie! — podkute! Przy samej szybie stoją żołnierze ołowiani, ustawieni pułkami. Są tu ułani, husarze, kosynierzy Kościuszki, artylerja z tyciemi armatami i saperzy.

Już Antek chce wejść do sklepu, wtem zdaleka silny, mocny, równy dzwonek. Z krzykiem, gwizdem gna tłum chłopców. Samochody, dorożki z drogi! Środkiem ulicy pędzą jeden za drugim wielkie, czerwone samochody, a na nich jakieś groźne maszyny, węże, pompy, drabiny i strażacy, strażacy w lśniących jak słońce hełmach!

To straż ogniowa pędzi gasić pożar! Aż ziemia dudni, aż szyby jęczą!

Jacy wspaniali są ci strażacy!

Przejechali, w Antku jeszcze serce skacze. Wszedł do sklepu.

— Proszę pana, czy jest pudełko strażaków?

— Nie, chłopcze, jest tylko wojsko, ale są hełmy i pasy strażackie.

— A co kosztują?

— Hełm z pasem i toporkiem pięć złotych.

— To dla mnie zadrogo, proszę pana.

I Antek wyszedł ze sklepu, dusząc swoją złotówkę w garści, bo nic innego nie chce kupić.

Już teraz wie, że musi zebrać jeszcze cztery złote i kupić hełm, pas i toporek i zaprowadzić na swoim podwórku z chłopakami straż ogniową.

M. Kownacka.

Pod parasolem.

Ranek był bardzo pochmurny i Ewcia zasnęła. Trzeba się było prędko ubierać, bo do szkoły daleko. Ewcia nie mieszka we wsi, tylko pod lasem na górce. Tam stoi chata jej rodziców i tych Makarków, co mają małego Mietka. Mietek też chodzi do szkoły.

— Masz tu, Ewciu, śniadanie, włoż je do kieszeni — mówi mama. — A tu masz parasol, bo śnieg z deszczem zacina.

Ewcia jeszcze nigdy sama nie szła pod parasolem, jest teraz bardzo dumna. Taki wielki parasol, cała się pod nim schowa! Niech tam sobie i chmura się oberwie, tu na nosek ani kropla nie spadnie!

Droga śliska jak szkło. Nóżka Ewci to wbok jedzie: truuu... to znów naprzód: szuurr... Dziw, że jeszcze nie upadła. Śnieżek bez szelestu osiada na parasolu, krople deszczowe wypukują równo: tuk, tuk, tuk, tuk...

Wtem: bach! Parasol przechylił się na bok od silnego uderzenia, a nóżki dziewczynki ledwo nie zgubiły pod sobą ziemi. Bach, bach! Parasol leży. Ewcia się ogląda. Za nią stoi Mietek i lepi nową wielką kulę ze śniegu.

— Przestaniez? — woła dziewczynka na pół z płaczem.

— Nie przestanę! — śmieje się nieznośny łobuz.

Nagle słyhać daleki dźwięk: to dzwonek z podwórza szkoły woła dzieci na naukę. Ewcia zamyka parasol, otrząsa go ze śniegu i biegnie, jak może najprędzej, po śliskiej drodze.

— Taki masz piękny parasol — mówi pani, — a wyglądasz, jakbyś wyszła z pod rynny.



TAKI WIELKI PARASOL!

— A bo proszę pani, ten Mie... — zaczyna Ewcia gniewliwie, ale zaraz milknie. Nigdy „skarżypyta” nie była i nie będzie! Przygląda mokre włosy. Czapkę i szalik wiesza przy piecu, szubkę rozpościera na dwóch gwoździach na ścianie i idzie spokojnie do klasy. Godziny mijają tak miło i prędko, że aż dziwnie, kiedy pani już mówi:

— No, dzieciaki, marsz do domów, a po drodze nie stać, bo się pozaziębiacie.

da, pogoda jeszcze gorsza, jak była zrana. Ona ubiera się powoli w swoje wysuszone rzeczy i spojrzała na Mietka, bo chciałyby, żeby sobie pierwszy ubierał. Ale Mietek coś grzebie się z ubieraniem: szuka czapki i wreszcie wyciąga ją z kąta; mokry szalik, zwinięty w sznureczek, wydostaje z kieszeni, a palto otrząsa z wody.

— Psik, psik! Kachu, kachu! — kicha i kaszle przytem, a co spojrzy na dziewczynkę, to brzydtko się wykrzywi.

Więc Ewcia wychodzi pierwsza. Otwiera parasol i znów może śmiać się ze śniegu z deszczem. Słucha, jak on sobie ciutko śpiewa: tuk, tuk, tuk...

— Psik, psik! Kachu, kachu! — słyszy nagle za sobą.

— Już idzie... Ach ty, wstrętny chłopaku! Pewno znów rzuci... — mruczy Ewcia i leciutko ogląda się za siebie.

Ale Mietkowi odpadła chęć do figłów, ręce schował do kieszeni, skulił się. W tej swojej czapce z zajęczej skórki, w kusem paletku, wygląda jak szara zmokła kura.

— Kachu, kachu... znów się rozlega.

Ewcia przystaje. Już Mietek jest koło niej, już przed nią... Boże, jaki on ma cienki i wytarty paltocik! Z pewnością deszcz przez niego przenika.

Ewcia podbiegła. Już się zrównała z Mietkiem. Już jej wielki parasol jedną połową osłania skurczoną figurkę.

Mietek spogląda boczkiem... najpierw niedowierzająco, a potem tak jakoś miło. I uśmiecha się...

Tuk-tuk, tuk-tuk! wypukują sobie krople na wierzchu wielkiego parasola, a z pod spodu wtórują im dwa wesołe głosiki:

— Siedzimy, siedzimy pod parasolikiem,
mamy tu schronienie przed panem deszczykiem.
Padaj sobie, deszczu, spływaj choć strumieniem.
Przyjdziemy do domu z suchutkiem odzieniem.

Więc pan deszcz
złości się.
Daszek nam
rozbić chce:

Tuku-tak, tuku-tuk
— Próżno, panie,
robisz stuk!
Nie boimy ciebie się!

Właśnie tej piosenki nauczyli się dzisiaj w szkole. Doskonale piosenka pasuje teraz do ich powrotu.

St. Zawadzka.

Jadzia i wróbelki.

Te szare wróbelki
siedzą na kasztanie
i czynią gwar wielki:
proszą o śniadanie.

— Panienczko mała,
nam wiele nie trzeba.
Możebyś nam dała
okruszynek z chleba?

W te chłodne dni zimy
wróble nie grymaszą.
Niczem nie gardzimy:
czy żytem, czy kaszą.

Jęczmienna, jaglana —
nam to wszystko jedno.
Panienko kochana,
nakarm rzeszę biedną!

A Jadzia — kochanie
już na ganku stoi:
— Chodźcie na śniadanie,
braciszku moi!...

M. CHELMOŃSKA.



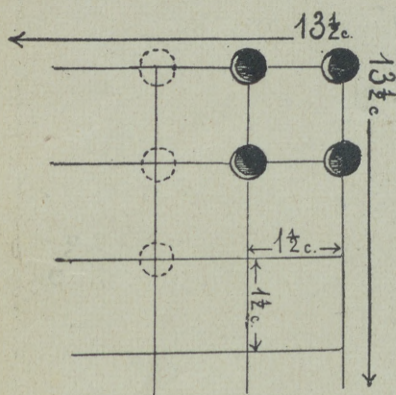
Różnokolorowe układanki.

Spróbujcie sobie zrobić ładną zabawkę: układanie różnobarwnych wzorów. Bardzo to łatwo.

Potrzebne będzie pudełko z grubego kartonu, lub cienkiej tektury, i sto dużych, ładnych i jednakowych ziarenek grochu.

Pudełko łatwo się znajdzie w domu. Powinno być z pokrywką, kwadratowe, każdy bok ma mieć mniej więcej 17 cm. długości. Może być i większe, ale nie mniejsze od tych wymiarów.

Jeżeli na pudełku jest jakiś napis, lub jeśli jest ono brudne, to trzeba je okleić białym lub szarym papierem.



Rys. 1.

Następnie na pokrywce wykreślić lekko ołówkiem kwadrat o boku 13 i pół cm. i w nim kratę. Każda kratka ma bok na półtora cm. długi, czyli każdy bok dużego kwadratu trzeba podzielić na 9 równych części (rys. 1).

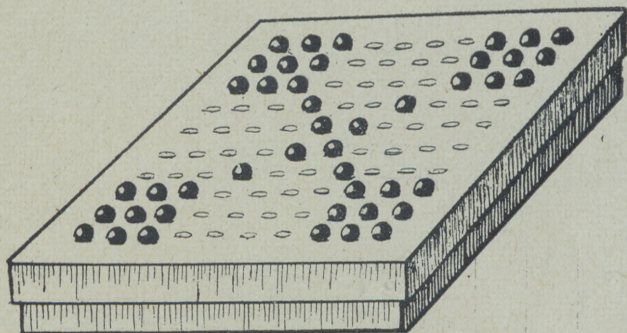
Teraz w miejscach przecięcia się linii trzeba oznaczyć kółka takiej wielkości, jak na rysunku 1. Wszystkich kółek będzie sto. Na miejscu kółek mają być dziurki, najpierw więc przedziurawiamy (po prawej stronie pokrywki) ja-

kiemś ostrzem środek kółka, potem wpychamy zwężonym końcem obsadkę od pióra, aż póki otwór nie będzie tak duży, jak zakreslenie ołówkiem. Pod spodem można, o ile się da, strzępki tektury usunąć nożyczkami, a potem jeszcze raz poprawić dziurki z prawej strony pokrywki.

Pozostaje jeszcze zabarwienie grochu. Można pomalować groch na różne kolory. Dzielimy sobie te 100 ziarenek na 4 części po 25 sztuk. Pierwszą partję malujemy np. na czerwono. Trzeba rozrobić farbę wodą, ale niewiele, lepiej jak będzie gęsta. Malować kolejno pędzelkiem wszystkie ziarnka; gdy pierwsze wyschną, nałożyć farbę drugi raz, potem trzeci, dopóki farba równo nie pokryje całej powierzchni.

Drugą partję możecie pomalować na niebiesko, trzecią na zielono, czwartą na żółto.

Można też zabarwić ziarenka w farbach, jakie się kupuje w proszku, do barwienia pisanek. Kto nie ma wcale farb, niech pomaluje 50 ziarenek czarnym tuszem, a resztę pozostawi naturalnego koloru.



WZOREK UŁOŻONY Z GROCHU.

Spróbujcie teraz, jakie ładne i różne wzory można z grochu układać. A po skończonej grze schowajcie groch do pudełka, żeby ani ziarenko nie zginęło.

M. Skłodowska.

Nowe książeczki.

Ukazały się dwie nowe książeczki dla młodszych dzieci.

St. Kossuthówna: „W MOIM OGRÓDECZKU”. Jest tu jedenaście kolorowych obrazków, do każdego obrazka odpowiedni wierszyk. Wierszyki są krótkie i ładne; obrazki są kolorowe i śliczne. Książeczka ta kosztuje 6 złotych, ale to nic dziwnego, bo jest bardzo pięknie wydana.

Julja Duszyńska: „SŁOŃ DUDA”. Bardzo wesoła historyjka o małym Dudzie, który poszedł na polowanie na prawdziwego słonia, no i... wszystko nadzwyczajnie się skończyło. Obrazki kolorowe, bardzo zabawne. Cena 2 zł.

Kto pierwszy odgadnie?

SZARADA.

Pierwsze — z wielką trąbą kształt półksiężyca przybiera
zwierzę. *Wszystko* — we dnie jasno
Strach każdego przed niem świeci.
bierze. Co to jest? Zgadnijcie,
Drugie — to będzie litera, dzieci.
Z. S.

KWADRATY MAGICZNE.

Nad. Hanka Lewandowska.

a	A	A	K	b	K	K	N	c	A	A	K
	O	O	S		O	O	O		L	O	O
	S	S	S		O	T	T		R	R	T

W każdym kwadracie przestawcie litery w ten sposób, żeby dały się odczytać wyrazy jednakowo brzmiące poziomo i pionowo (t. zn.: od lewej strony do prawej i od góry do dołu). Wyrazy mają oznaczać: a) Przyprawa do potraw; owad; rodzaj torby. b) Zwierzę domowe; narząd wzroku; inaczej dźwięk. c) To, po czym jedzie pociąg; imię dziewczynki; stworzenie wodne.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek” miesięcznie 1 zł. — — za cały rok szkolny 9 zł.
 „Płomyczek” z „Płomykiem” miesięcznie 2 zł. — — „ „ „ „ 18 zł.
 „Płomyk” miesięcznie 1 zł. 50 gr. — „ „ „ „ 14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
 „Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
 JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.